TANIE KSIĄŻECZKI DLA MŁODZIEŻY





Fryderyk Chopin.

TANIE KSIĄŻECZKI DLA MŁODZIEŻY.

II

DWAJ MISTRZE

PRZEZ

Teresę Jadwigę.

z rycinami.

WARSZAWA.
Nakładem Księgarni A. Rzążewskiej i J. Lisowskiej,
Marszałkowska 99.
Druk Józefa Sikorskiego, Warecka 14.

1898.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ
Варшава, 17-го Октября 1897 г.

Zbiory Stowarzyszenia I. F. C. 689
INSTYTUT FRYDERYKA CHOPINA BIBLIOTEKA
sygn. 685
akc. 152

Było to roku 1818. Rozlepione na rogach ulic miasta Warszawy afisze, oznajmiły publiczności, iż dziewięcioletni artysta muzyk, fortepianista, wystąpi dnia 12-go lutego z koncertem, jaki odbędzie się w Towarzystwie Dobroczynności. Nazwisko muzyka było obce: Fryderyk Chopin?.. Ogół był przekonany, że jakiś cudzoziemiec przybył do Warszawy, by zebrać sporo pieniędzy. Nie było to u nas nowością, obcym często wyzyskiwać się dawaliśmy... Tymrazem jednakże publiczność niebardzo śpieszyła kupować bilety.

— Ani człek wie, co to za jeden, a przytem taki dzieciak!—mówiło wielu.

Lecz wkrótce opowiadać sobie poczęli mieszkańcy Warszawy, że ów młodziuchny artysta,

Fryderyk Chopin, urodził się na ziemi Polskiej w „Żelazowej woli“ w majątku hrabiego Skarbka. Że wprawdzie ojciec jego jest Francuzem, nauczycielem synów hrabiego, lecz matka Polka z zacnego rodu Krzyżanowskich pochodzi; że Fryderyk Chopin jest ich rodakiem—że on sam wreszcie nie przypuszcza nawet, żeby ktokolwiek mógł go brać za cudzoziemca...

Zajęcie wzrosło skutkiem tych opowiadań dla młodego artysty, koncert bardziej jeszcze zainteresował i kiedy zbliżył się dzień 12-go lutego, sala Towarzystwa Dobroczynności wypełniła się aż po brzegi, a każdy z niecierpliwością oczekiwał ukazania się artysty. I stanęło na estradzie chłopię dziewięcioletnie o bladej, niemal przezroczystej twarzyczce, o długich bląd włosach i marzących oczach, w sukience aksamitnej, koronkami przybranej. Złożył poważny ukłon zebranym w sali, poczem powiódł wzrokiem po wszystkich i zatrzymał spojrzenie na kobiecie lat średnich, w pierwszym rzędzie krzeseł siedzącej—i uśmiechnęli się oboje do siebie. Była to matka jego. Spojrzenia ich spotkały się; ona mu powiedziała: „Odwagi Fryderyku, jeszcze bardzo młodym jesteś, nie będą cię sądzić surowo“—on odpowiedział: „Ja się nie boję mamo“. Poczem siadł

do fortepianu, drobne jego palce uderzyły w klawisze i popłynęły tony zrazu ciche, nieśmiałe, potem coraz potężniejsze... Publiczność usłyszała wspaniałe „Requiem“ Mozarta, niemieckiego artysty, który zdobył sobie w XVIII wieku sławę europejską, jako wielki wirtuoz i wielki kompozytor.

Cisza głęboka zaległa salę: publiczność była zdumioną, zachwyconą. To dziecko dziewięcioletnie wstrząsało ich sercami, drobne jego rączyny cudów dokonywały...

— Zaiste—myśleli—muzyka, to najpiękniejsza ze sztuk pięknych: wypowiada to czego żadne słowa wypowiedzieć nie są wstanie, przedstawi to, czego niczyj pędzel nie odtworzy...

Toć słuchając owego „Requiem“ Mozarta, niejednemu się zdało, że sala koncertowa w świątynię kirem przybraną się zamieniła; że widzą w pośrodku katafalk olbrzymi, na nim trumnę wielką, że słyszą mnichów śpiewających żałobne hymny, płaczące sieroty i wdowę skarżącą się Bogu. Wymownie grać musiał artysta, gdy takie wrażenie wywarł na słuchaczach.

Skończył wreszcie, wstał od fortepianu bledszy jeszcze, zmęczony widocznie bardzo. W sali zabrzmiały oklaski, zadrżały szyby w oknach,

zahuczały ściany od tego hałasu. Zdziwione chłopię stanęło zalęknione w pośrodku estrady, nie rozumiejąc czemu wszyscy biją w dłonie i tak głośno, tak bardzo głośno się zachowują. Pełnem zakłopotania spojrzeniem rozglądał się Fryderyk po wszystkich, chętnie poprosiłby kogo o wytłómaczenie mu tej zagadki, ale nieśmiał.

W tem przystąpił do niego jeden z panów.

— Zachwyciłeś wszystkich, chcą ci to okazać — rzekł.

Zrozumiał widocznie pytanie, jakie świeciło w oczach chłopca.

— Podziękuj im — dodał.

Fryderyk skłonił się wszystkim grzecznie, a pan ów ujął go za rękę i do matki poprowadził, która oblana rumieńcem radości, uszczęśliwiona tryumfem syna, czekała nań z oczyma pełnemi łez. Gdy chłopiec przystąpił do niej, objęła go ramieniem i do serca przycisnęła.

— Chlubo ty moja — szepnęła.

— To się im podobała moja sukienka — rzekł chłopiec z uśmiechem; — słyszałaś mamo, jak bili oklaski? Ten pan, który mnie tutaj przyprowadził, powiedział mi że się mną zachwycili.

— Powiedział ci, że twoja suknia zachwyciła publiczność? — spytała zdziwiona pani Chopin.

— Powiedział mi tylko, że wszyscy są zachwyceni mną, a czemże? Chyba tą śliczną sukienką, w którą ustroiłaś mnie mateczko — odparł naiwnie Fryderyk.

— Nie suknią dziecię, nie to co masz, na sobie, podobało się wszystkim i oklaski uwielbienia wywołało — odparła poważnie pani Chopin — ale to co masz w sobie, talent, ów dar wielki, jakim Bóg cię obdarzył... Talent Fredziu, to jakby brylant lśniący, który zachwyca innych, a tych co posiadają ową kosztowność, potężniejszymi czyni. Kogo Bóg obdarzy iskrą talentu, ten bogatszy od wielu, ten posiada skarb, jaki tylko choroba wydrzeć mu jest wstanie, lecz nikt z ludzi... Talent to źródło nieskończonych przyjemności, uciech, tryumfów. O, musisz teraz więcej jeszcze pracować nad muzyką, aby twój talent rozwinął się pięknie, abyś wysoko stanął, wielkim artystą został. Chlubią się Niemcy swoimi mistrzami w muzyce, może gdy dorośniesz, Polacy powiedzą: „I my

mamy swego mistrza". W oczach Fryderyka błysnął szlachetny płomień.

— Będę pracował — rzekł cicho.

Tymczasem w sali ozwały się flety, trąby, oraz inne narzędzia muzyczne dęte. Orkiestra miała uzupełnić koncert nieletniego artysty. Matka i syn umilkli, Fryderyk zwrócił spojrzenie na estradę i słuchał uważnie; on tak kochał muzykę, iż uważał tę sztukę za najprzyjemniejszą rozrywkę. Bywało, zjadą się chłopcy z sąsiedztwa do Żelazowej Woli, wybiegną z piłką na łąkę, poczną się bawić wesoło, w tem ozwie się pastusza fujarka, piosnka żniwiarek, lub śpiew skowronka, on rzuca natychmiast towarzyszy, chroni się w ciche miejsce i słucha— słucha choćby godzinę całą... I teraz oto zapomniał zupełnie o tem, co z matką mówił, o świetnej przyszłości jaka uśmiecha się do niego, a duszą całą zatopił się w dźwiękach, jakie posłyszał. Nie śmie odetchnąć niemal, by tonu jednego nie stracić, nie śmie się poruszyć, spojrzeć na coś innego; wzrok jego ciągle przykuty do estrady, usta w pół rozchylone świadczą w jaki zachwyt artyści go wprowadzili. Zbudził się dopiero, gdy muzycy umilkli—wówczas westchnął.

— Szkoda że już — szepnął.

W sali ozwały się oklaski, lecz słabsze o wiele, niż poprzednie. Pani Chopin zwróciła się do syna z uśmiechem.

— Ciebie głośniej chwalili — rzekła z odcieniem zadowolenia.

— Bo się nie znają, to było prześliczne, co grała orkiestra — odparł chłopczyk.

Pani Chopin dla edukacyi syna mieszkała obecnie w Warszawie. Z sali koncertowej pospieszyli wprost do domu, gdzie czekał niecierpliwie nauczyciel Fryderyka, pan Zyzny, który wyprzedził ich tutaj. Chłopiec wbiegł uradowany, iż skończył się wreszcie ów koncert, którego obawiał się mocno—i zadowolony, że mu się powiodło. Ujrzawszy nauczyciela, wyciągnął do niego ramiona: czuł w tej chwili dlań wielką wdzięczność. Zyzny pochwycił go w objęcia.

— Ślicznie grałeś Fryderyku—rzekł całując go w czoło—tam przy wszystkich powiedzieć ci tego nie chciałem; musimy pracować teraz podwójnie. Chłopcze, masz talent niezaprzeczony, zmarnować go nie wolno nam, bo i ty i ja zgrzeszylibyśmy. Bóg z czasem zapyta nas, jak

użyliśmy skarbu, który złożył w twem sercu; chcę żebyś szeroko na świecie zasłynął.

— Niechaj tylko na swej ziemi zasłynie, nie pragnę więcej — odezwała się pani Chopin, która weszła do pokoju prawie jednocześnie z synem. Odebrawszy pieszczocha z rąk nauczyciela, dodała całując go w czoło. — Jeśli z czasem tworzyć będziesz, dzieła twoje wyraźnie mówić powinny, na jakich niwach się zrodziły... Nie zapominaj i o tem chłopcze, iż aby wielkim zostać, trzeba pierwej pilnie pracować.

— Będzie pracować, musi pracować—dopowiedział Zyzny.

I w istocie po kilka godzin dziennie egzercytował się odtąd codziennie Fryderyk. To też czynił szybkie postępy w muzyce: palce jego nabierały zadziwiającej biegłości, ręka siły. „Mały Chopin gra mistrzowsko"—mówiono o nim w Warszawie—„gra tak wprawnie, jak gdyby miał lat przeszło trzydzieści". Wkrótce młodziuchny artysta stał się ulubieńcem mieszkańców Warszawy. Najwyżej położone osoby w kraju, odwiedzały państwa Chopin i zapraszały ich z synem do siebie. Żadne większe zebranie w Warszawie nie obeszło się bez Fryderyka, który z dziecka począł wyrastać na młodzieńca.

Bywał Chopin u księcia Czartoryskiego, u ministra finansów Lubeckiego, ba, nawet u namiestnika królestwa Zajączka, nawet u księcia Konstantego Pawłowicza, wodza naczelnego armii Królestwa Polskiego. Młody artysta obiecywał być z czasem nietylko sławnym wirtuozem, lecz i kompozytorem, probował już tworzyć i wydał parę rzeczy, ale bezimiennie. Rodzice wszakże wiedzieli, że te utwory podobają się ogólnie. Rozumieli oni dobrze, że artysta który nietylko wykonywa cudze rzeczy, lecz pisze nowe, aby zdobyć sobie sławę nieśmiertelną, musi być koniecznie człowiekiem wykształconym. Fryderyk począł przeto uczęszczać do liceum warszawskiego i uczył się tak pilnie, że nagrody zdobywał.

Po skończeniu liceum, państwo Chopin postanowili wysłać syna za granicę, aby kształcił się dalej w zawodzie artystycznym. W żadnym z krajów Europy, muzyka nie rozwinęła się tak wspaniale w XVIII w. jak w Niemczech; żaden kraj nie wydał w owym czasie mistrzów tak sławnych: Händel, Bach, Haydn, Glück, Mozart, Bethowen, których imiona wszędzie były znane, a dzieła wielbione, z Niemiec pochodzili. Do Niemiec pojechał przeto Fryderyk. U nas muzy-

ka była jeszcze w kolebce, nie było nauczyciela który mógłby kierować utalentowanym chłopcem: doścignął on, a nawet prześcignął wszystkich, którzy go dotychczas uczyli. Hrabia Skarbek dowiedziawszy się, iż Fryderyk na długo kraj opuszcza, zaprosił go na dni kilka do Żelazowej Woli. Gość trafił na uroczystość miejscową. Nazajutrz po jego przyjeździe, odbyć się miały dożynki; rad był temu, kochał bowiem lud i lubił jego zabawy.

Gdy grono żniwiarek stanęło z wielkim wieńcem pszenicy przed werendą pałacu, a dorodna przodownica zanuciła:

„Plon niesiemy plon
Jaśnie panu w dom.
Bodaj ta pszeniczka plonowała
Po sto korcy wydawała".

Fryderyk, jak zwykle, gdy śpiew posłyszał, cały w słuch się zamienił, a potem z równem zajęciem przysłuchiwał się dwóm najętym muzykantom, którzy grali na skrzypcach, na obszernej werendzie, tańczącym żniwiarzom. Lecz grajkowie zmęczyli się, instrumenty ich umilkły, a chłopcy i dziewczęta, którzy bynajmniej nie

mieli ochoty przerwać tanów, przyśpiewywali sobie wzajemnie.

Naraz z okien pałacu rozległy się dźwięki fortepianu, chłopcy i dziewczęta przerwali tańce i nasłuchiwać poczęli. Jakaś moc czarodziejska przykuła ich do miejsca: stoją nieruchomi, oniemiali—to muzyka jaką posłyszeli, ten czar sprawiła... Ktoś zagrał w pałacu tak pięknie.. I biedny kmiotek poznać się potrafi na tem, co prawdziwie jest piękne... Lecz ten ktoś grał jednocześnie tak swojsko, tak rodzimo, iż zaklęte czarem serca zadrgały pod tą drugą siłą, silniejszą niż miłość piękna, pod siłą miłości tego co swoje.

— Mazur! mazur!—krzyknęli naraz żniwiarze i żniwiarki, poczem puścili się z ochotą zdwojoną w tany.

Tak w istocie Fryderyk ku uciesze kmieci stworzył narazie mazura: melodya swojska, czysto polska, dźwięczała w jego arcydziele.. Gdy przerwał muzykę, chłopcy i dziewczęta prosić go poczęli, aby grał dalej...

W kilka dni po owej uroczystości, Chopin pożegnany z szczerym żalem przez całą rodzinę hrabiego Skarbka i przez miejscowych kmieci, udał się do Niemiec. Czas jakiś bawił w Ber-

linie, potem w Wiedniu, w Pradze Czeskiej, wszędzie obcując z artystami muzycznymi i pracując gorliwie w obranym zawodzie. Nareszcie powrócił do kraju, gdzie dawni znajomi powitali go z radością i znowu zapraszać poczęli. Niedługo bawił wszakże w Warszawie nasz mistrz. Roku 1830 pisma ogłosiły, iż Fryderyk Chopin sławny fortepianista i kompozytor, wyda dnia drugiego marca koncert pożegnalny, gdyż nadługo zmuszony jest kraj opuścić. Tym razem ogłoszenia wzbudziły odrazu zajęcie ogólne. Nazwisko Chopinów już nikomu obcem nie było, nikomu w kraju cudzoziemsko nie brzmiało, lecz mile, serdecznie wszystkim, jakby kogoś z rodziny najbliższej. Wymawiał to nazwisko każdy nietylko z miłością, lecz z pewną dumą, boć każdy wiedział o tem dobrze, że Fryderyk Chopin to wielki artysta, to geniusz w muzyce, który stworzył nową szkołę fortepianową, i że ten geniusz to Polak, a więc chluba narodu polskiego, jego sława, jego duma.

I tłumnie pośpieszyła publiczność na koncert zapowiedziany, i ścisk był wielki tego dnia w sali Towarzystwa Dobroczynności. Mistrz wszedł na estradę, oklaski go powitały i długo huczała sala, długo uciszyć się nie mogli uradowani mieszkańcy Warszawy, iż ujrzeli znowu swego ulubieńca.

Nareszcie opuścili dłonie, bo Chopin siadł przed fortepianem i ręce na klawiszach położył; czekają, tłumią oddech, mistrz skupia myśli, uderzył wreszcie, z pod palców jego popłynęły tony rzewne i ciche, całą tęsknotę przecierpianą za granicą wylał w tej chwili z serca artysta w tonach: cały smutek, który go dręczył lat kilka. Zasępiły się twarze słuchaczy, w niejednych oczach łzy zaświeciły, niejedna pierś podniosła się westchnieniem, własne bóle i smutki przypominały się każdemu; wtem skoczny krakowiak zabrzmiał w sali i smutek uleciał z twarzy, łzy oschły w oczach słuchaczy, uśmiech pojawił się na ich ustach.

— Jak on gra na naszych sercach! — szepnął ten i ów.

Zagrzmiały oklaski, publiczność dziękuje mistrzowi, że swojskim pozostał, że każdy zrozumieć go może; lecz on przypomniał sobie, iż żegna dzisiaj licznie zebranych w okół niego braci i znowu tony inne wypłynęły z pod jego palcy: poważny polonez zabrzmiał teraz. Ucichli wszyscy, słuchają zdumieni, że mistrz tak różne struny poruszać potrafi w ich duszach,

a zawsze swojską mową do nich przemawia; zrozumieli go i teraz: on ich żegna na długo, słuchają go zadumani, myślą w przyszłość pobiegli.

Lecz niczyje oczy takim żarem nie płoną i takim zachwytem, jak siedzącego na galeryi chłopczyny: toć cały zwisł na balustradzie i nie odrywa ani na chwilę wzroku od grającego, a kiedy inni biją oklaski, on także uderza w drobne rączyny. Lat dziesięć liczyć najwyżej może, a duszą, sercem, to już artysta— już kocha muzykę; milszą mu ta rozrywka od wielu innych.

Obok chłopca widać mężczyznę poważnego wiekiem; z uśmiechem patrzy on na zachwyconego malca, a w uśmiechu tym tyle miłości świeci, iż poznać można od razu, że tych dwoje łączy jakiś węzeł serdeczny: bo też to uczeń i nauczyciel. Mistrz powstał znużony, publiczność bije znowu oklaski, sala huczy, lecą na estradę ze wszystkich stron wieńce uwite z kwiatów rodzimych, na polskich łąkach i polach ręką Bożą zasianych; kąkole, habry, firletki, stokrocie, oraz wiele innych, tworzą wspaniałe girlandy i ścielą się u stóp tego, który braci swoich obdarzył cudowną wiązanką swojskich melodyi. W oczach Chopina zaświe-

Zbiory Stowarzyszenia I.F.C.
INSTYTUT FRYDERYKA CHOPINA-NARODOWY BIBLIOTEKA

ciły łzy. Podniósł do ust te kwiaty i ucałował je z wdzięcznością.

— Panie Freyer—odezwał się w tej samej chwili na galeryi mały chłopczyna, do siedzącego obok niego nauczyciela — jakże jabym chciał grać tak pięknie, jak ten pan!—I palcem wskazał, żegnającego ukłonem publiczność Chopina.

— Pracuj, a może go doścignięsz—odparł Freyer—Bóg nie zagradza nikomu drogi do wyniesienia, tylko próżniactwo stawia często ludziom zapory nieprzebyte i niedozwala im doścignąć tego, coby posiąść chcieli. To rzekłszy, powstał z krzesła i chłopca ujął za rękę. Publiczność opuszczała już tłumnie salę; poszli za innymi, niebawem znaleźli się na ulicy. Noc zasiała niebo złotemi gwiazdami, głucho było w mieście, a w oknach kamienic które mijali, ciemno. Szli obaj zadumani, jeszcze brzmiały im w uszach cudowne melodye, jakie słyszeli dopiero co w sali koncertowej... Czasami turkot karet, w których goście wracali z sali Dobroczynności, budziły ich z tych myśli, lecz wnet powracali do nich. Obaj byli artystami muzycznymi: mały Staś Moniuszko, syn kapitana wojsk polskich, okazywał wielkie zdolności w tym kierunku, Au-

gust Freyer, jego nauczyciel, znanym był w Warszawie jako znakomity organista.

Naraz na rogu ulicy którą dążyli, błysnęło rzęsiste światło w oknach parterowych kamienicy, do której dotarli—i skoczne tony krakowiaka rozległy się na ulicy. Staś zatrzymał się i począł słuchać.

Freyer pociągnął go za rękę.

— Zaziębisz się—rzekł—wiatr dmie mroźny.

— Nie czuję ni wiatru, ni mrozu—odparł chłopiec—choć chwilkę pozwól mi pan posłuchać; za to, gdy wrócę do domu, zagram panu tego samego krakowiaka.

Freyer nie umiał odmówić prośbie ulubieńca: słuchali razem, dopiero, gdy krakowiak ucichł, pociągnęli dalej. Wreszcie dotarli do domu. Jasno oświecone okna w mieszkaniu państwa Moniuszko, świadczyły iż nie śpią jeszcze. Freyer postanowił podzielić się z niemi doznanemi wrażeniami i wszedł razem z uczniem do mieszkania. Ożywiony, z uśmiechem na ustach, Staś wbiegł pierwszy do małego saloniku, w którym rodzice i kilka jeszcze osób otaczali niewielki stolik zastawiony wieczerzą.

— Ach mamo!—zawołał — jak on grał, jak on grał!—i rzucił się matce na szyję.—Tak szczęśliwym, jak dzisiaj, nigdy jeszcze nie byłem. O! ja muszę, gdy urosnę duży, zostać drugim Chopinem.

— Idź lepiej drogą ojca — odezwał się poważny wiekiem mężczyzna w mundurze wojskowym, który siedział obok pani Moniuszkowej, był to jenerał Kopeć.

Chłopiec się zmięszał, sam nie wiedział co powiedzieć, lecz przyszedł mu w pomoc drugi z gości: Julijusz Korsak, poeta.

— Każdemu Bóg wskazuje drogę, jaką obrać powinien, aby mógł się stać pożytecznym swej ziemi i braciom swoim — rzekł poważnie— każdy z nas słyszy głos anioła w swej duszy, który mówi doń: tamtędy masz iść, a kto tego głosu nie posłucha, ten marnieje... Cóż to, czy artysta równie pożytecznym nie może być swej ziemi i braciom swoim, jak rycerz? Byliżby Spartanie wrogów pokonali, gdyby nie poeta Tyrteusz?.. Posłuchaj chłopcze tej powieści— dodał zwróciwszy się do Stasia:

Było to w VII w. przed Chrystusem, Sparta prowadziła zaciętą wojnę z Mesenczykami; obie strony walczyły zapamiętale, lecz

Meseńczycy poczęli brać przewagę. Przerażeni Spartanie posłali do Rzeczypospolitej Ateńskiej, prosząc o pomoc. Ateńczycy nie mieli ochoty wdawać się w tę wojnę: nietylko że nie posłali wojska do Sparty, lecz jeszcze zadrwili z sąsiadów, wyprawili do nich poetę i śpiewaka swego, Tyrteusza, który był kulawym. Tyrteusz oznajmił Spartanom, iż dowództwo nad niemi chętnie obejmie. Obrażeni Spartanie chcieli go zabić, lecz on uprosił, iż on po stoczeniu bitwy dopiero zemstę na nim wywrą — i że mu pozwolą wziąść udział w boju. Spartanie zgodzili się na to. Stanęły zbrojne szyki naprzeciw siebie: Meseńczyków taka moc wyległa, iż serca Spartan struchlały—i kto wie, co byłoby się stało, gdyby nie Tyrteusz. Widząc pobladłych towarzyszy, stanął na czele szyków i głosem potężnym cudowną pieśń bohaterską zanucił. I pieśń wygnała zwątpienie z serc Spartan; dobyli odważnie broni i zwyciężyli dziesięć razy liczniejszego wroga...

— Pokonał cię Korsak, jenerale—przemówił Lelewel, sławny polski historyk.

— Masz słuszność Juljanie—dodał—zwróciwszy się do poety—wiele dróg stoi przed nami otworem, na każdej można być pożytecznym,

ale trzeba obrać tę, do której powołanie nas ciągnie. W przeciwnym razie pracujemy niedołężnie i zadowolenia wewnętrznego nie zdobywamy.

Staś spojrzał na swoich protektorów z wdzięcznością.

— Będę polskim muzykiem — rzekł z zapałem.

Matka przygarnęła go znów do siebie i pocałowała powtórnie.

— Tyś uczeń jaskółki — odezwała się z uśmiechem — a podniósłszy wzrok na jenerała—dodała tłomacząc niejasne swoje słowa.— Pamiętam dziwne zdarzenie z lat dawnych: Staś się urodził w czerwcu, dzień był pogodny i cichy, więc otworzono okno w moim pokoju i wyobraźcie sobie państwo, wleciała jaskółka i poczęła lepić gniazdo nad jego kolebką. Nie pozwoliłam płoszyć ptaszyny, która tam ulepiła sobie domek. Ja zaś ze Stasiem przeniosłam się do sąsiedniego pokoju, by w tamtym okno dzień i noc mogło być swobodnie otwarte. Szczebiot ptaszyny budził nas każdego ranka, a mój maleńki, bywało, posłyszy jaskółkę, wnet oczka otwiera, słucha cie-

kawie i uśmiecha się, potem ptaszęcą mową probuje naśladować.

— A pamiętasz nasz stary zegar, kuranty wygrywający? — zapytał żonę pan Moniuszko i zwrócił się do Lelewela. — Zachwycał się nasz malec muzyką tego zegara — dodał;— zaledwie rok liczył, już kochał muzykę. Gdy zegar poczynał wygrywać swoje kuranty, to on póty niańce na drzwi saloniku pokazywał, póki go tam nie poniosła, albo zsuwał się z jej rąk na ziemię i czołgał do zegara, tam siadłszy, gotów był słuchać poważny i milczący godzinę całą. Matka dawała mu pierwsze lekcyje muzyki, chłopak zdradzał słuch bardzo delikatny, rwał się do wygrywania tego co ona grała—lecz egzercycyi i gam nie lubił. Aby go zachęcić do tej nudnej pracy, poczciwa moja Elżbieta mówiła zawsze: „Jeśli całe pół godziny bez przerwy grać będziesz gamy, zaśpiewam ci potem co ładnego“. I chłopiec pokorniał natychmiast, grał cierpliwie gamy całe półgodziny; naturalnie, spotykała go potem nagroda. Gdy wstał od klawikordu, zasiadała matka i najczęściej powtarzała który ze śpiewów Niemcewicza, a pan Stanisław wówczas cały w słuch się zamieniał i patrzał w matkę jak w tęczę.

— Jak panu wiadomo, mieszkaliśmy dawniej na wsi w Ubieli, własnej wiosce na Litwie, — przerwała mężowi pani Moniuszkowa.—Staś uczył się odemnie muzyki, a nauk od miejscowego nauczyciela. Całe ranki bywał zajęty, a po obiedzie używał swobody; wówczas zamiast figle płatać, hasać na koniu, lub w piłkę się bawić, szedł do lasu, by słuchać szumu naszych borów, lub szmeru płynących tam strumieni; często też biegł na pola i razem ze żniwiarzami śpiewał piosenki ludowe; gdy co zbroił, zatrzymywałam go w domu. Nie było większej dla niego kary.

— Nie przeszkadzaj pan powołaniu syna— rzekł Lelewel do ojca.

— Ja też nie myślę; owszem, robię co mogę, by talent jego się rozwinął. Dla tego do Warszawy się przenieśliśmy, najlepszy nauczyciel daje mu lekcye.—Tu pan Moniuszko przedstawił Freyera gościom, wszyscy uścisnęli mu dłoń życzliwie.—Nie przeczę, iż chcę koniecznie aby syn mój był człowiekiem wykształconym wszechstronnie—mówił dalej.—Uczęszcza on do szkoły pijarskiej; jeśli talent go zawiedzie, nauka da mu chleb. A potem, co wart artysta bez wykształcenia?

Rozmowa toczyła się dalej w tym duchu; Staś posiliwszy się wstał od stołu—nikt nie patrzał, gdzie pobiegł i czem się zajął; wtem z przyległego pokoju dobiegły dźwięki fortepianu, skoczny krakowiak zabrzmiał wesoło, Freyer porwał się z krzesła.

— Ależ ten ma słuch!—wykrzyknął.

Wszyscy spojrzeli na niego.

— W kawiarni grali tego krakowiaka, gdy wracaliśmy z koncertu — odparł nauczyciel na pytające spojrzenia innych.— Powtórzył wybornie melodyę, tylko umiejętniej. Będzie, będzie z niego artysta!..

Nieprzewidziane wypadki zmusiły wszakże wkrótce potem państwa Moniuszków do opuszczenia Warszawy. W tym samym roku, w którym Chopin wyjechał za granicę, oni wrócili na Litwę. Wioski już nie posiadali, przytem Staś musiał do szkół uczęszczać, więc osiedli w Mińsku; chłopiec uczył się w miejscowem gimnazyum i postępy robił. Lekcyi muzyki dawał mu Dominik Stefanowicz, który również jak Freyer, zajął się gorliwie zdolnym uczniem i przepowiedział mu świetną przyszłość. Lecz niestety, Staś rozchorował się ciężko i lekarze kazali przerwać mu nauki na jakiś czas. Bliz-

ko dwa lata chłopiec wiódł bezczynne życie, nie zmarnował jednakże tego czasu; czytywał dużo podczas choroby i przysłuchiwał się uważnie poważnym rozmowom. Często też o szarej godzinie, gdy rodzice wyszli z domu, wchodziła do pokoju chorego chłopca stara sługa rodziny Moniuszków, która umiała mnóstwo baśni i klechd na pamięć; słuchał jej z równem zajęciem Staś. Opowiadania poczciwej tej kobiety ułatwiły mu z pewnością potem napisanie niejednego arcydzieła.

Odzyskawszy zdrowie, Staś zabrał się znowu do nauki; gdy skończył gimnazyum, rodzice wysłali go do Berlina, aby kształcił się dalej w zawodzie artystycznym. Miał wówczas lat ośmnaście; ze łzami w oczach pożegnał rodzinę i ojczystą ziemię. Trzy lata przebywał za granicą; pracował tam pilnie nad teoryą sztuki pod kierunkiem znanego w świecie muzykalnym Rungehagena, dyrektora akademii śpiewu—i jednocześnie zaczął próbować tworzyć oryginalne prace. W Berlinie podobno napisał melodye do kilku balad Mickiewicza.

Nareszcie podążył do kraju. Była to niedziela rano. Wózek którym jechał, wkroczył na szeroką drogę, wijącą się wśród pól psze-

nicą szumiących. Młody Stanisław usłyszał dzwonek kościoła, wzywający na nabożeństwo— kazał przeto woźnicy zatrzymać się przed skromną drewnianą świątynią i wszedł, by pacierz zmówić.

Na chórze brzmiały organy. Czyjaś niedołężna ręka wydobywała z nich piskliwe tony; dreszcz przeszedł artystę, wstał i na chór pospieszył.

— Pozwól bracie, wyręczę cię—rzekł do siedzącego tam organisty.

Ten usunął się chętnie. Stanisław uderzył w klawisze: o ściany świątyni obiły się poważne, uroczyste pełne harmonii tony. Organista otworzył usta ze zdziwienia, a ksiądz, który zbliżał się właśnie do ołtarza i zebrani w kościołku kmiecie, zdumiony wzrok na chór podnieśli.

Po skończonej mszy Stanisław podążył do wózka; już miał wsiadać, gdy dziad kościelny przystąpił do niego.

— Proboszcz prosi pana do zakrystyi— odezwał się.

Nie zadziwiło go to wezwanie; pośpieszył natychmiast i pocałowawszy z szacunkiem starca w ramię, rzekł:

— Stanisław Momiuszko do usług waszych ojcze.

— Czy to jegomość przygrywałeś nam dzisiaj do świętej ofiary?—zapytał proboszcz.

Stanisław skłonił się.

— Pięknie grałeś, ale wiesz, co ci powiem? nie po naszemu, nie swojsko; zkądeś to przywiózł tę muzykę niemiecką?

— Wracam z Berlina, tam się uczyłem trzy lata—odparł Moniuszko.

— A widzisz, jakem się poznał! Weź w dowód wdzięczności za usługę oddaną mi dzisiaj, życzliwą radę od starego—dodał proboszcz — jeśli chcesz by swoi cię kochali, przemawiaj do nas mową rodzinną.

Stanisław pocałował z szacunkiem starca w rękę.

— Nie zapomnę tej rady — odparł.

I nie zapomniał w istocie. Osiadł on po powrocie do kraju w Wilnie i gorliwie pracował, aby się stać narodowym muzykiem. Poczęły pojawiać się coraz nowe jego utwory, które w zachwyt wprawiały rodaków; prosta, swojska ich melodya, zrozumiałą była dla wszystkich—chwytali je więc wszyscy: młodzi je śpiewali, starzy słuchali z rozkoszą. Mieszkał wła-

śnie wówczas w Wilnie Władysław Syrokomla, znakomity poeta. Ten poznawszy narodowego artystę, napisał piękny wiersz na jego cześć:

„Gdy widzę promienne twe oko
Gdy słyszę Twą piosnkę natchnioną,
Łaskawą Opatrzność uwielbiam głęboko,
Że iskrę skrzesała w Twe łono.
Że pamięć i o nas w niebiosach się mieści,
Że piewcę pomiędzy nas budzi,
Że twojem imieniem i blaskiem twej cześci
Powiększa cześć naszą u ludzi.
Lecz jeszcze nie tutaj twa wielkość się znaczy,
Tu pełni Opatrzność swe plany
Bóg natchnął Ci twórczość, wlał ogień śpiewaczy,
Ty śpiewasz, boś na to zesłany.
Serdeczniej podziwiać i kochać Cię będziem,
Żeś dla nas poświęcił się cały,
Żeś stanął, jak Orfej z muzycznem narzędziem
Rozmiękczać kamienie i skały.
Widziałem po świecie, jak pieśni twej siłą
Zawrzały kamienne umysły,
Jak oko, co dotąd bezmyślnie świeciło,
Poczuło, jak łzy nam wytrysły.
Słyszałem, jak nasz śpiew przez ciebie schwycony
Na polu, lub w chacie rolnika,
Napawa urokiem litewskie salony
I swojskiem uczuciem przenika
. . . . . .

I ludzie uległszy pieśniowej potędze,
Zbliżą się z rodzinną szczerotą,
I ten, co we złocie i ten co w siermiędze
W braterskich uściskach się splotą.

Jeszcze w Wilnie Stanisław Moniuszko ożenił się z panną Aleksandrą Müller, poczem począł dawać lekcye muzyki. Jego wielbiciele wyrobili mu posadę organisty w kościele Ś-go Jana. Posada ta zapewniła mu wcale niezłą pensyę, a potrzebował tego; miał bowiem bardzo liczną rodzinę. Pracowite życie wiódł ten wielki artysta: wstawał codzień o piątej rano, śpieszył do kościoła; tam spełniwszy swoje obowiązki, albo szedł na lekcye, albo zamykał się w swoim pokoju i pisał.

W roku 1849 udał się Moniuszko do Petersburga i tam wydał pierwszy koncert, na którym publiczność poznała nowe jego dzieło znane pod tytułem „Milda“. Była to mitologiczna kantata skomponowana do wspaniałego poematu Ignacego Kraszewskiego „Witolorauda“. W poemacie tym Kraszewski opisał dzieje bajeczne Witolda, W. księcia Litwy. Milda zachwyciła publiczność. Niebawem poczęły się pojawiać coraz nowe utwory Moniuszki, lecz

te nie zdobyły sobie wielkiego rozgłosu: były to opery. Wydał jednakże w tych czasach swoje „Śpiewniki“, melodye ułożone pod utwory poetów polskich; śpiewniki znowu wzbudziły ogólny zachwyt. Lecz gdy w roku 1858 w sam dzień Nowego roku przedstawiono na scenie warszawskiej operę Moniuszki: Halka. Wówczas przekonała się publiczność, że artysta ten odrodzi operę polską i hucznemi oklaskami uczciła zdolnego kompozytora. Odtąd Moniuszko kroczy drogą tryumfów i obdarza scenę polską coraz nowemi operami, jak: Hrabina, Jawnuta, Flis, Straszny Dwór, itd. Przeniósł się on na stałe do Warszawy i otrzymał posadę dyrektora opery polskiej, a z czasem profesora harmonii i kompozycyi w Instytucie muzycznym Chopin był narodowym muzykiem, lecz Moniuszko stanął jeszcze wyżej pod tym względem; wszystkie cechy charakteru polskiego skupiły się w jego utworach, to też wciska się on do duszy słuchacza, zachwyca, czaruje; to też kochamy go, choć go już niema na ziemi i kochać zawsze będziemy...

Moniuszko w Warszawie wydawał co rok koncert, a za każdym razem publiczność poznawała nowe jego arcydzieła, jak: Widma, Sonety

krymskie, Panią Twardowską—Mickiewicza; Treny Kochanowskiego, do których to utworów muzykę dorobił...

Nie żył już wówczas Chopin. Opuściwszy roku 1830 Warszawę, mistrz ten, który kiedyś tak oczarował grą swoją małego Stasia, osiadł w Paryżu, gdzie spotkał wielu utalentowanych rodaków: Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego, oraz kilku innych. Tam więc pozostał i grą swoją zachwycał nietylko rodaków, lecz i francuzów; znakomita ówczesna powieściopisarka Francyi, pani George Sand, uwielbiała jego talent i zwykle na lato zapraszała Chopina do siebie, do swego majątku, gdzie w ciszy wiejskiej powstawały śliczne utwory. Nie napisał on ani jednej opery, ani jednego większych rozmiarów dzieła, lecz w drobnych swoich utworach był wielkim: jego mazury, polonezy, walce, krakowiaki, w których tak mistrzowsko umiał łączyć wesoły rytm z uczuciem tęsknoty, a czasem i bólu wielkiego, to arcydzieła. Zostawił po sobie cudowną wązankę preludyi, wspaniały marsz pogrzebowy, kilka balad i kilka jeszcze prac.

Poeci polscy do jego melodyi tworzyli słowa. Kornel Ujejski napisał piękny wiersz

pod tytułem: „Marsz pogrzebowy“ do którego natchnienie dał mu Chopin swoim marszem. Słowa poety w połączeniu z muzyką wielkiego mistrza, silne wywierają wrażenie na słuchaczach.

Marsz pogrzebowy.

Tyle dzwonów... gdzie te dzwony! Czy w mej głowie huczą?
Kędy idą roje księży, z taką pieśnią kroczą?
Tu przedemną o dwa kroki czarny wóz się toczy,
Jak mi ciemno! ten wóz czarny zmienił moje oczy.

Gdzie w powietrzu krzyż jaśnieje, migają pochodnie,
A prowadzą mnie pod ręce, idę tak wygodnie:
Same prawie się podnoszą zadrętwiałe nogi:
Dobrze, dobrze, że mnie wiodą, nie znam żadnej drogi.

Idę, płynę niby śniący, bez myśli, bez woli,
Tylko w głowie, tylko w sercu coś mnie strasznie boli;
Coś zatapia w nich swe szpony, krzywe, ostre szpony—
Ale ciągle biją dzwony, a tu kraczą wrony.

Ha! muzykę jakąś słyszę, pięknie grają pięknie:
Żar mam w oczach, a po twarzy coś zimnego cieknie.
Patrzą na mnie, ale zbliżyć nikt się nie odważa;
Musi coś być w mojej twarzy, co ludzi przeraża.

A wóz ciągną cztery konie, okryte żałobą;
A mnie ciągnie jakaś siła, wlecze mnie za sobą...

Wielki Boże! toż ta trumna wysuwa się ku mnie!
Tam zagadka mego bytu—w tej trumnie, w tej trumnie!...

. . . . . .

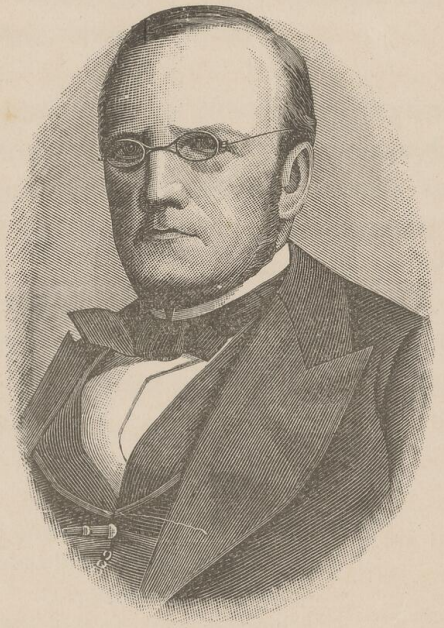
A jednak, ten wielki muzyk, który był natchnieniem wlelkich poetów, ten uwielbiany artysta, niejednokrotnie poznał się z niedostatkiem— i lekcyami muzyki musiał zarabiać na codzienne swoje utrzymanie. Oceniano jego dzieła, nazywano je arcydziełami, lecz wydawcy niesłychanie mało go wynagradzali. Chopin zajmował w Paryżu mieszkanie bardzo skromne, a gdy począł chorować i lekcyi dawać nie mógł, to bieda zajrzała do jego domu. Dowiedziawszy się o tem hrabina Potocka, przysłała mu 20,000 fr. w kopercie, lecz Chopin nie tknął tych pieniędzy; za dumny był, aby korzystać z miłosierdzia. Po jego śmierci znaleziono nietkniętą kopertę, na kominku leżącą.

Fryderyk Chopin umarł roku 1849 w Paryżu; czuwała nad nim w ostatnich chwilach siostra jego Jędrzejewiczowa. Tłum wielbicieli, odprowadził zwłoki muzyka polskiego na cmentarz Père La chaise, gdzie pochowany został pomiędzy dwoma sławnymi muzykami włoskimi: Bellinim i Cherubinim. Grób jego zasypano wieńcami.

Roku 1894, a więc w lat 45 po śmierci Chopina, rodacy uczcili jego pamięć przez postawienie pomnika w Żelazowej Woli, gdzie się urodził. Był to dzień prawdziwie uroczysty, w którym ten pomnik odsłoniętym został: grono wielbicieli Chopina i artystów polskich dnia 14 października wczesnym rankiem wybrało się koleją do Żelazowej Woli. Dotarłszy do stacyi, długim sznurem pociągnęli pojazdami dalej. Przybywszy, na miejsce otoczyli ciasnym kołem klomb, w pośrodku którego stał jeszcze zakryty płótnem pomnik. Ozwała się muzyka, poczem dyrektor orkiestry Noskowski przemówił serdecznie do zebranych.

„Czterdzieści pięć lat mija od chwili, gdy ten, którego cudowne melodye rozbrzmiewają po całym świecie, zamknął na zawsze powieki“ —odezwał się głosem wzruszonym. „Od owej chwili imię Fryderyka zyskiwało z rokiem każdym na sławie, potężniało w swem znaczeniu wszechświatowem, napawając serca nasze dumą, iż zrodzone w tej wiosce dziecię, tyle chwały przyniosło swej kolebce i społeczeństwu z którego wyszło.

Nie myśleli zaiste poprzedni właściciele miejscowości, w której zebraliśmy się dzisiaj, dla



Stanisław Moniuszko.

uczczenia niezrównanego poety tonów, aby nazwa Żelazowej Woli nabrała takiego znaczenia, jak Salcburg, Bonn i wiele innych.

Słuszna jest zatem, aby znak widomy naszej pamięci przedewszystkiem, choć w skromnej postaci wznieść tam, gdzie geniusz się zrodził i pierwsze stawiał kroki . . . . . .

. . . . . .

Mówił jeszcze długo Noskowski, wyliczając zasługi genialnego artysty, a gdy skończył, zasłona kryjąca pomnik opadła i oczom zebranych kamienna postać mistrza się ukazała; wówczas dziekan Siennicki przystąpił do poświęcenia pomnika, poczem „Lutnia“ zaśpiewała chórem prześliczne preludyum Chopina p: tytułem „Marzenie“ do którego poeta Paweł Kośmiński słowa dorobił:

Preludyum.

„O grajże mi! Niechaj płyną
Ubóstwionej pieśni tony
O tysiące staj.
Takie rzewne, takie śpiewne,
Jako wiatr nad połoniną,
Trącający drzew korony;
Jako echa nad doliną,

Żałośliwe a powiewne,
O grajże mi graj dziewczyno
O grajże mi graj!...

„O grajże mi!.. Niechaj prześnię
W czarów sile jedną chwilę
Co mi stworzy raj.
Co mnie w ciszę ukołysze,
I przypomni owe pieśnie
W których cudnych tonów tyle;
Co brzmią smętnie i boleśnie,
Jak wieczorne hymny mnisze.
Niech usłyszę je choć we śnie...
O grajże mi graj!...

„O grajże mi to, co śpiewa
Hen z pod chmury chór nad chóry,
To co szumi gaj.
Co wśród wiosny szemrzą sosny,
To, co echem wiatr rozwiewa
Kwilą leśne trubadury,
Hymn, co grają szumem drzewa,
To figlarny, to żałosny,
Co śmieje się i gniewa
O grajże mi graj!

„O grajże mi graj! Marzeń roje,
Niech przed oczy mi roztoczy
Twej melodyi maj;
Niech w jej tony pochwycony

Jak po zwirze strumień broczy,
Szemrzą trawy i powoje,
Jęczą dęby, gwarzą klony..
Niechaj płacze serce moje!
O grajże mi graj.

Lutnia umilkła, a w tem z głębi ogrodu doleciały poważne tony marsza pogrzebowego Chopina i dreszcz przebiegł słuchaczy, bo niejednemu się zdało, że wieszcz zmartwychwstał i przyszedł wziąść udział w uroczystości, boć dźwięki płynęły z pod tego świerku, pod którym Chopin lubił improwizować na fortepianie. I nagle wśród stojących koło pomnika ozwało się szlochanie, wysunął się starzec siwy w siermiędze, Antoni Krysiak, kmieć z Żelazowej Woli.

— To on gra, to on—rzekł łkając—znałem go panowie, gdy był takim jeszcze, tu rękę wyciągnął, chcąc wskazać wzrost mistrza.— Kochany panicz, jak on grał cudownie—dodał głosem wzruszonym — lubiliśmy go wszyscy we wsi, bo nami prostakami nie gardził. Bywało, niedziela, przybieży do karczmy, słucha grajka, długo słucha, potem mówi: „teraz ja wam coś zagram“ odbiera mu skrzypki i krakowiaka

rznie: skoczne tony płyną, a przytem rzewne; młodzi się cieszą, starzy płaczą...

Marsz pogrzebowy brzmiał coraz donośniej, więc pociągnęli wszyscy w tamtą stronę. Ulubiony świerk Chopina rozrósł się znacznie; pod iglastemi gałęziami drzewa była wzniesiona estrada—na niej stał fortepian. Znakomity nasz artysta Michałowski, przypominał słuchaczom wspaniały utwór Chopina i wiersz Ujejskiego.

„Tyle dzwonów, gdzie te dzwony, czy w mej głowie huczą"?

Tak uczcili rodacy pamięć ukochanego mistrza, który własną sławą przystroił swoją ziemię.

W lat, więcej niż dwadzieścia, po śmierci Chopina roku 1872 położył się do trumny Moniuszko; umarł on nagle, wracając z lekcyi do domu. Warszawa uczciła śpiewaka narodowego i odrodziciela opery polskiej, wspaniałym pogrzebem? Wszyscy mieszkańcy wylegli, by oddać hołd swojemu mistrzowi. W kościele Wszystkich Świętych postawiono mu piękny pomnik, a jeden z poetów napisał na jego cześć pełen uczucia wiersz:

„Szumią jodły na gór szczycie *)
A tak smutnie szumią;
Czyliż one nasze życie
Pełne łez, rozumią?

Po wiślanych widać falach
Przybyły tam wieści,
Że stanęły całe w żalach,
Wzniosły hymn boleści.

„Orły płyną ponad niemi
Hymn na skrzydłach niosą,
A hymn w łąkach i po ziemi
Zaległ deszczem — rosą.

„Umarł śpiewak nasz kochany!"
Jęczą wszystkie głosy
Jodły, góry i kurhany,
Pola, łąki, wrzosy.

„Umarł" szumi Wisła sina,
Tocząc mętne fale;
I dziewczyna i ptaszyna,
Rozwodzą swe żale.

*) Wiersz ten był drukowany w Bibliotece Warszawskiej pod imieniem Kazimierza L.

Któryż z grajków tak rozumiał,
Podsłuchał tajniki,
Co las szumiał, co lud dumał,
Przelał w dźwięk muzyki?

I któż sercem się tak wsłucha
W pieśni te i dumy?
Kto zrozumie duchem ducha
Nadtatrzańskie szumy!

Muzyka uprawianą była w najodleglejszych czasach, to chyba najpotężniejsza ze wszystkich sztuk pięknych; czar tajemniczy spoczywający w dźwięku, wywiera na każdym wrażenie—tak na prostaczku, jak na wykształconym człowieku. Toć i dziki słucha z lubością śpiewu ptasząt i sam uczucia swoje śpiewem wypowiada, lub tworzy nieudolne narzędzie muzyczne i wygrywa na niem swoje żale, tęsknoty, lub radości i tryumfy. Wiejski pastuszek kręci fujarkę, i śpiewa, jak umie, na niej.

Muzyka jest potrzebną sercom naszym; ona w świątyniach podnieca naszą modlitwę—i lepiej, gorliwiej czcimy wówczas Boga; ona łagodzi nasze cierpienia, rozrywa smutki, pobudza wesołość w balowej sali, a męztwo na polu bitwy.

Muzyka szaleńców nawet uspakaja. Toć biblijny Dawid grając na harfie uciszał króla Saula i chory jego umysł rozjaśniał. Niema uczucia, niema struny w sercu ludzkiem, którejby muzyka nie rozumiała i wypowiedzieć nie potrafiła. Poecie braknie czasami słów, muzykowi tonów nigdy. Nic też dziwnego, iż w starożytnych czasach ludzie tej sztuce boskie pochodzenie przypisywali. Grecy wierzyli, że Bóg słońca Apollo stworzył muzykę i wynalazł wdzięczne ich narzędzie, lirę, przy której wyśpiewywali swoje pieśni; że jedna z muz boskich „Euterpe“ opiekuje się muzyką. Krążyła u nich piękna powieść o śpiewaku Orfeuszu. Porwał mu żonę straszny Bóg piekieł, Pluto. Orfeusz kochał nad życie żonę, postanowił odebrać ją mocarzowi i wybrał się do piekła bez broni, z lirą tylko. Gdy stanął u wrót strasznego państwa, zagrał na lirze i zaśpiewał, a pieśń jego zaczarowała potwory strzegące drzwi piekła; wszedł bez przeszkody i żonę zabrał. Pluto jeden warunek wszakże położył, pod którym pozwolił opuścić swe państwo pięknej Eurydyce, że Orfeusz nie spojrzy na żonę ani razu, póki państwa jego nie minie. Niestety, Orfeusz spojrzał

i Pluto zabrał mu napowrót Eurydykę. Wróciwszy do Tracyi, pieśniarz do lasów się schronił, tam rozpacz swoją pieśnią wyrażał, a taka była siła w tej pieśni, że dzikie zwierzęta słuchały go oniemiałe, a drzewa chyliły swe konary i stopy jego liśćmi całowały.

Kościół chrześcijański nadał muzyce stałe podstawy. Jeszcze za czasów rzymskich, chrześcijanie kryjąc się ze swemi obrzędami w katakumbach, śpiewali w tych podziemiach hymny złożone z pierwiastków greckich i hebrajskich, lecz Ś-ty Ambroży biskup medyolański, który żył w IV wieku przed Chrystusem, stworzył nowe podstawy śpiewu, a zasady te „tonami ambrożyjskiemi“ nazwano. Następnie w wieku VI papież Grzegorz Wielki rozwinął i udoskonalił muzykę chrześcijańską. Śpiew wprowadzony do kościoła przez tego Papieża, nazywa się gregoryańskim. I rozwijała się coraz wspanialej muzyka: przy opactwach i klasztorach poczęły powstawać szkoły muzyczne, które wydawały zdolnych artystów. Obok religijnej, której miejscem był kościół, kwitła też coraz piękniej muzyka świecka, i tę uprawiali tak zwani „trubadurowie" we Francyi, w Niem-

czech „minesingerowie“, w Anglii „minstrele“, u Słowian „bardowie“; śpiewali oni pieśni rycerskie, lub inne.

Stworzono nuty muzyczne, nowe narzędzia dęte i smyczkowe, nowe rodzaje tej sztuki, jak sonaty, ronda i t. d.. Jednem słowem, pod każdym względem muzyka szła coraz wyżej i wyżej. Nareszcie w wieku XVI, pojawił się w Rzymie nieśmiertelnej sławy mistrz „Palestrina“ który był kapelmistrzem przy bazylice watykańskiej. Uczucie religijne natchnęło go do dwóch arcydzieł: jego msza, zwana „mszą papieża Marcella“ i cudne chóry „Improperia“ do dziś dnia w zachwyt wprowadzają słuchaczy. Palestrina stworzył nową szkołę w muzyce, był zatem geniuszem; wielu innych poszło za jego przykładem.

W XVI wieku muzyka religijna stanęła u szczytu, świecka znaczny postęp uczyniła w XVII wieku: stworzono wówczas operę i poczęto budować teatry, udoskonalono niedawno wynalezione instrumenty muzyczne, skrzypce, oraz klawikord—a sławny włoski artysta Arcangelo Corelli, zasłynął w owym czasie jako genialny skrzypek.

Cały ruch i popęd szedł wówczas w świecie muzycznym z Włoch. W wieku XVII wsławił się tam genialny Scarlatti założyciel szkoły neapolitańskiej, Stradella wenecyanin, i kilku innych. Kształci się też w tym czasie orkiestra. Poczęli teraz w orkiestrze łączyć instrumenta różne i przekonali się, że połączenie to wypada wspaniale. W Niemczech Jan Horn odważył się nawet utworzyć orkiestrę z fletów, wioli i basów.

W XVIII wieku Niemcy prześcignęły wszystkich innych w muzyce: kraj ten wydał w owym czasie dwóch mistrzów genialnych: Mozarta i Beethovena. Utwory pierwszego najczęściej są pełne blasku i wesołości, drugiego pełne powagi i smutku. Obaj znaleźli licznych naśladowców we wszystkich krajach Europy. We Francyi zasłynęli w XVIII wieku wśród muzyków Boieldieu, Halevy, Gounod; we Włoszech Rossini, Bellini, Donizetti, w Niemczech Weber, Szubert, Szumann...

Wśród ludów słowiańskich pierwsi Czesi odznaczyli się samodzielną muzyką; ich hymn Ś-go Wojciecha jest wspaniałym pomnikiem narodowej muzyki. Lecz gdy stracili swobodę

polityczną, arystokracya czeska poczęła schlebiać Niemcom i zachwycać się utworami mistrzów niemieckich. Narodowa muzyka skryła się pod strzechę słomianą, kwitła wśród łąk i pól; tam ją znaleźli patryoci, zbudowali sobie własnemi siłami teatr, i stworzyli operę czeską. W XVIII wieku zasłynął w Czechach Leopold Kozelnik który wzbogacił czeską literaturę muzyczną różnego rodzaju utworami. W tym czasie w Rosyi jeszcze narodowa muzyka była w kolebce, publiczność wykształcona zadawalniała się operami włoskiemi; dopiero w wieku XIX pojawiła się pierwsza opera narodowa „Życie za Cara“ której twórcą był Glinka.

Co do Polski, także bardzo długo narodowa muzyka uprawianą była tylko wśród strzech kmiecych i zaścianków szlacheckich; królowie i panowie popierali artystów włoskich, oraz ich dzieła.

Lecz w XVIII wieku, Jan Kamiński, aktor i pisarz dramatyczny jednocześnie, stworzył operę polską. Jego Krakowiacy i górale, podobały się bardzo publiczności warszawskiej. Po nim Józef Elsner pracował gorliwie dla teatru pol-

skiego; napisał kilka oper narodowych i nadał stały kierunek muzyce polskiej, którą Chopin i Moniuszko u szczytu postawili i dali poznać całej Europie.





Poleca się „Tanie wydawnictwo dla dzieci i młodzieży".

1. **Sen Józia** — powiastka, skrócona przez F. M. z pow. Zofii Urbanowskiej p. t. „Gucio zaczarowany" Z rysunkami Cena kop. 15.
2. **Przygody Robinsona** — streściła F. M. Z rysunkami. Cena kop. 12½.
3. **Antek sierota** — powiastka przerobiona przez R. M. z powieści „Stacho" Teresy Jadwigi. Cena kop. 10.
4. **Bez rodziny** — przez Hektora Malot'a. Pow. przyswojona z francuskiego przez F. M. Z rysunkami. Cena kop. 30 — w ozdobnej oprawie kop. 60.
5. **Książeczka** dla tych, co chcą dobrze mówić, i pisać po polsku, przez W. Weychertównę. Z licznymi rysunkami. Cena kop. 25 — w oprawie kop. 30.
6. **Powieści i baśnie** — zebrała R. M. Zbiorek I-szy: Z rysunkami. Cena kop. 12½.
7. **Powieści i baśnie** — zebrała M. G. Zbiorek II-gi: Z rysunkami. Cena kop. 15.
8. **Nowy zbiorek powieści i baśni** — zebrała R. M. Zbiorek III-ci: Z rysunkami. Cena kop. 20.
9. **Cztery powiastki** — przełożyła z czeskiego Antoszka. Zbiorek IV-ty: Z rysunkami. Cena kop. 10.
10. **Wesele zięby** — bajeczka prawdziwa opowiedziana dziatwie przez M. J. Zaleską. Cena kop. 10.
11. **Zbiorek poezyi** Teofila Lenartowicza. Z portr. Cena kop. 10
12. **Władysław Syrokomla** (Ludwik Kondratowicz) życiorys z portretem. Cena kop 10.

Wydawnictwo Komitetu Damskiego przy Warsz. Towarzystwie opieki nad zwierzętami.

1. **Przyjaciel koni** — powiastka A. Dygasińskiego z obrazkami Cena kop. 15.
2. **Konie gospodarskie** nap. dr. Ant. Barański wydanie drugie. Cena kop. 12.
3. **Co człowiek zawdzięcza zwierzętom.** — Odczyt popularny Wł. Umińskiego. Cena kop. 10.
4. **Zwierzęta ginące i zaginione** — Odczyt popularny Wł. Umińskiego. Cena kop. 10.

KSIĘGARNIA

A. Rzążewskiej i J. Lisowskiej

99 Marszałkowska 99

Poleca wydane własnym nakładem i w większej ilości nabyte dzieła **dla młodzieży:**

	Rs.	Kop.
Chrząszczewska Jadwiga. Gwiazda spadająca. Powieść dla młodzieży z licznemi rycinami	1	—
w ozdobnej oprawie	1	50
Dygasiński Adolf. Żywot Beldonka. Część druga z rysunkami Z. Stankiewiczówny.		15
Łagowski Fl. O znakach pisarskich, ...		50
Morzycka F. Wielki charakter czyli Życie Beniamina Franklina		25
O Władysławie Syrokomli (Ludwik Kondratowicz) przez K. S. D. z portretem.		10
Schiller Fr. Dziewica Orleańska w przekładzie A. E. Odyńca		25
w ozdobnej oprawie		60
SIEROSZEWSKI WACŁAW (Sirko) „Wśród lodów" z licznemi ilustracyami (pod prasą)		
Teresa Jadwiga. Burza. Obrazek z dziejów Lwowa. Z rycinami		30
kartonowane		40
„ „ Dwaj Mistrze. Szopen i Moniuszko z portr.		20
kartonowane		30
Verne Juliusz. Dwadzieścia tysięcy mil podmorskiej żeglugi. Wydanie trzecie. 2 tomy w jednym z licznemi rycinami	1	50
w ozdobnej oprawie	2	25
„ Podróż do środka ziemi. Wydanie drugie . . .		90
wozdobnej oprawie	1	50
„ Dzieci Kapitana Granta. 3 tomy	2	25
„ Sfinks lodowy—z licznemi rycinami pod prasą. . .		
Zbiorek poezyi **Teofila Lenartowicza:** Duch sieroty, Jagoda, Wiochna, Mały światek, Zachwycenie. Z portr.		10

Aër. Mickiewicz w Odessie i twórczość jego z tego czasu . 60

Księgarnia posiada na składzie i dostarcza książki we wszelkich katalogach drukowane — przyjmuje prenumeratę pism krajowych i zagranicznych, zamówienia na nuty — ułatwia zakładanie czytelni i bibliotek.

ATLANTA

czyli przygody młodego chłopca na wyspie tajemniczej

opowiedziane w listach wyczytała przez drobnowidz i przepisała

Zofia Urbanowska,

Ze 115 rycinami w tekście, 6-ma pięknemi ilustracyami rysunku J. Maszyńskiego, nutami, z ozdobnemi inicyałami i kolorową kartonowaną okładką. Cena rs. 3. (na przesyłkę dołącza się kop. 40)

Skład główny w Warszawie w Księgarni Gebethnera i Wolffa.

W Kijowie — w księgarni Karola Szepe.

689
Narodowy
Instytut
Fryderyka
Chopina



Fryderyk Chopin.

TANIE KSIĄŻECZKI DLA MŁODZIEŻY.

II

DWAJ MISTRZE

PRZE

Teresę

z rycin

WARSZA
Nakładem Księgarni A. Rząż
Marszałkow
Druk Józefa Sikorskie
—
1898.